

Papcio Chmiel jako klasyk. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Rysunki, historia przechodząca z obrazka na obrazek i napisy w dymkach. Papcio Chmiel był klasykiem, uważał, że nie musi specjalnie swoich komiksów modyfikować z uwagi na to, że wystarczy tematyka, wystarczy to, co tam jest w środku umieszczone – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Papcio Chmiel i jego uniwersum”.

Aleksandra Bogucka (Teologia Polityczna): Jaka była forma komiksu *Tytus, Romek i A'Tomek*? Jak Papcio Chmiel konwersował ze swoimi czytelnikami?

Łukasz Jasina (PISM): Komiksy Papcia Chmiela to były bardzo klasyczne komiksy, najbardziej klasyczne z możliwych, polegające na formie permanentnego dialogu z czytelnikami, na narratorze wszechwiedzącym, na komunikacji bezpośredniej, bez superbohaterów, bez wszelkiego rodzaju udziwnień. Prosto: rysunki, historia przechodząca z obrazka na obrazek i napisy w dymkach, które konwersowały z czytelnikiem, dostosowując się do niego. Papcio Chmiel był klasykiem, w związku z czym uważał, że nie musi specjalnie swoich komiksów modyfikować z uwagi na to, że wystarczy tematyka, wystarczy to, co tam jest w środku umieszczone.

Jak te komiksy kształtowały myślenie o świecie? Jaki przedstawiały świat?

Ja sam oglądałem *Tytusa, Romka i A'Tomka*, czytałem ten komiks jako dzieciak – ale byli też ludzie, którzy czytali twórczość Papcia Chmiela jako osoby zdecydowanie starsze. Henryk Chmielewski stworzył komiks uniwersalny, który mógł być z jednej strony nakierowany na dzieci, ale z drugiej strony także nakierowany na osoby dorosłe. Budził ciekawość poprzez niesamowity świat przedstawiony, pokazywanie rzeczywistości koło nas. Te komiksy działały się jednocześnie w dziwnej, surrealistycznej rzeczywistości, wykreowanej choćby przez sam fakt istnienia uczłowieczającej się małpy, Tytusa de Zoo. Także poprzez pojawiające się w tej przestrzeni duchy, występujące różnego rodzaju elementy historyczne czy przenoszenie się w czasie – ale z drugiej strony były to też komiksy dziejące się w rzeczywistości, która tworzyła się wokół Papcia Chmiela w latach 60., 70., 80., 90. Budził więc ciekawość nas wszystkich poprzez pokazywanie nam jak ciekawy jest świat, jak wiele niesamowitych rzeczy może się w nim zdarzyć – dzięki czemu te wszystkie elementy udziwniające, które także powodowały naszą radość czy zaciekawienie, były przez nas przyjmowane na równi z tą realną rzeczywistością.

Była to też najdłużej ukazująca się seria komiksowa w Polsce. Pierwsza historia ukazała się w 1957 r., kolejne tomy ukazywały się przez ponad sześćdziesiąt lat. O czym to świadczy? Jak te opowieści kształtowały kolejne pokolenia?

To jest też kwestia samego Papcia Chmiela, który był człowiekiem niesamowicie długo żyjącym, Bóg na szczęście tak chciał. Do końca pozostał aktywny twórczo, do samej śmierci. To nam umożliwia przede wszystkim zrozumienie, że rzeczywistość może się układać w wielu różnych epokach. Papcio Chmiel tworzył początkowo w latach 60., kiedy udawało mu się wprowadzić harcerstwo i Fidela Castro do swoich komiksów. Miał także

okazję tworzyć swoje komiksy już w wolnej Polsce, kiedy mógł o pewnych sprawach mówić bardziej otwarcie, posługiwać się innymi kodami historycznymi – takimi jak np. Bitwa Warszawska. Ale myślę, że Papcio Chmiel był też najdłużej trwającym twórcą wielkiej polskiej fali komiksów, fali, która powstała w latach 50., 60., dlatego też, że nie mieliśmy za bardzo dostępu do komiksu światowego i ktoś musiał w tym 30-milionowym kraju jakim była Polska wypełnić tę lukę. Papcio Chmiel, obok Szarloty Pawel, Tadeusza Baranowskiego, Janusza Christy, był kimś, kto to zrobił. Wszyscy ci twórcy – choć nadal tworzyli, zniknęli nam z oczu po przełomie politycznym w latach 90. – nie byli już tak popularni, znaczący. A Papcio Chmiel stał się dla nas wszystkich symbolem, ponieważ tworzył dalej, tworzył długo i zdążył w swoim komiksie opowiedzieć o wszystkim. Wzbudzić ciekawość dzieci, wzbudzić ciekawość dorosłych, wzbudzić ciekawość każdego swojego czytelnika. Dlatego też stał się obrazem całej polskiej twórczości komiksowej.

Jakie miejsce zajmował ten komiks w Pana życiu? Co dla Pana osobiście było w nim ważne, przyciągające?

To był też oczywiście przypadek. Czytywałem te wszystkie komiksy, były łatwe w odbiorze, szeroko dostępne – chociaż czasem moja prababcia albo mama musiały za nimi postać w kolejkach. Najważniejszy był dla mnie Janusz Christa i jego *Kajko i Kokosz*, ale *Tytus* od razu zajął bardzo mocne drugie miejsce. Lubilem *Tytusa* niesamowicie za ironię i sarkazm, czyli za to samo, za co lubilem komiksy Christy. Christa był jednak zamkniętym uniwersum, natomiast z *Tytusa* nauczyłem się troszeczkę tego, o czym była mowa wcześniej, czyli miłości do całego świata. Do tych wszystkich miejsc, gdzie *Tytus* bywał, do słów. Był to dla mnie bardzo ważny wskaźnik rzeczywistości. Myślę, że, gdyby nie było „Świata Młodych” w latach 80. i tych komiksów,

wtedy nie odczuwałbym tej naturalnej ciekawości świata, która, zwłaszcza wtedy, istniała nie w tym realnym świecie, który był dookoła bardzo szary – ale właśnie głównie w tych komiksach.

Z Łukaszem Jasińą rozmawiała Aleksandra Bogucka

Rozmowę spisał Antoni Pluta